

Bałkany Zachodnie, czyli jak badać peryferie peryferii

Marta Szpala

Studia bałkańskie to dziedzina stawiająca przed badaczem liczne wyzwania i dylematy. Pierwszy dotyczy samej definicji przedmiotu analizy, czyli wyznaczenia granic geograficznych Półwyspu Bałkańskiego, a co za tym idzie – i jest jeszcze trudniejsze – ustalenia, które państwa możemy nazywać bałkańskimi. Tekst ten skupia się jednak na tych określanych niezbyt fortunnie w unijnej nomenklaturze wspólnym terminem „Bałkany Zachodnie”, czyli Czarnogórze, Bośni i Hercegowinie (BiH), Kosowie, Macedonii Północnej, Serbii i Albanii. Będąc otoczone przez kraje unijne, funkcjonują one w specyficznym kontekście geograficznym.

Deklaratywnie aspirują do członkostwa w UE, z którą są silnie powiązane politycznie i gospodarczo, a część z nich (Albania, Czarnogóra i Macedonia Północna) należy do NATO. Formalne zachowywanie standardów rządów prawa i dążenie do integracji europejskiej Bałkany Zachodnie łączą jednak z autokratycznymi praktykami w dziedzinie sprawowania władzy. Przypominają państwa demokratyczne – regularnie odbywają się tam wybory i działają instytucje charakterystyczne dla tego ustroju. Kluczową rolę w krajach tej części kontynentu odgrywają jednak nieformalne struktury i mechanizmy umacniające pozycję charyzmatycznych przywódców ograniczających pole działania opozycji czy społeczeństwa obywatelskiego oraz osłabiających podmioty kontrolne – wolne media i niezależny wymiar sprawiedliwości.

Do tego dochodzi duże znaczenie, jakie dla tych liderów ma legitymizacja zewnętrzna, czyli popieranie ich władzy przez aktorów zagranicznych.

To pokłosie zaangażowania Zachodu w stabilizację regionu po burzliwych konfliktach z lat 90. XX wieku, aktualnie zaś ten stan rzeczy wynika z roli UE w dyktowaniu kierunku reform w tych państwach w ramach polityki rozszerzenia. W konsekwencji analiza procesów politycznych i gospodarczych w regionie, będących często rezultatem zakulisowych uzgodnień i rywalizacji pomiędzy graczami wewnętrznymi i zewnętrznymi, wymaga czasu i żmudnej weryfikacji informacji, bo nieraz poszczególne wydarzenia nie są tym, czym wydają się na pierwszy rzut oka.

Egzotyczny „inny”

Wróćmy do wyodrębnienia obszaru Bałkanów. To trudne zadanie – spór na ten temat trwa nawet wśród geografów, tworzących definicje na podstawie obiektywnych cech fizycznych. Granice południowe, wschodnie i zachodnie wyznaczają morza – odpowiednio Egejskie, Czarne i Marmara oraz Jońskie i Adriatyckie – ale w przypadku tej północnej zgody już nie ma. Termin ten używany jako kategoria polityczna jest jeszcze dalszy od jednoznaczności, a co więcej same kraje wchodzące w skład regionu niechętnie przyznają się do takiej przynależności – aspirują do bycia częścią Europy Środkowej (jak Chorwacja) czy Południowej (jak Grecja) bądź postulują stosowanie szerszego i neutralnego sformułowania „Europa Południowo-Wschodnia”.

Próby odcięcia się od pojęcia „Bałkany” wynikają z negatywnych konotacji, jakie ono niesie, szczególnie w piśmiennictwie zachodnim. Już dwa stulecia wstecz tereny te uznawano za zapóźnione cywilizacyjnie, politycznie i gospodarczo. Słowo „bałkański” wyrosło na synonim wszystkiego, co niepożądane i szkodliwe. Kojarzy się z dezintegracją większych państw na liczne niezdolne do samodzielnego istnienia i skonfliktowane ze sobą podmioty, brakiem stabilności, niezrozumiałym okrucieństwem i brutalnymi konfliktami. Regionem postrzeganym jako pomost, coś pomiędzy, nienależącym do końca do Europy, który należy ucywilizować, a zatem narzucić mu normy obowiązujące na Zachodzie.

Choć takie podejście wielokrotnie krytykowano, to wciąż jest ono bardzo żywe i przekłada się na uznawanie, że pewne zjawiska (np. korupcja, autorytaryzm rządów) stanowią immanentną właściwość tej części kontynentu, a nie efekt procesów polityczno-ekonomicznych, posunięć konkretnych decydentów i grup interesu czy wreszcie błędów Zachodu w polityce wobec Bałkanów. Klasycznym przykładem takiego myślenia jest interpretowanie tamtejszych wojen z lat 90. jako konsekwencji „odwiecznych napięć etnicznych”, „naturalnej skłonności mieszkańców regionu do przemocy” czy – jak w bardzo popularnej teorii Samuela Huntingtona – życia na obszarze będącym teatrem starcia

cywilizacji. W rzeczywistości seria owych konfliktów militarnych była efektem starcia, ale serbskich elit – chcących zdominować i podporządkować sobie instytucje Jugosławii – i poszczególnych republik ją tworzących – dążących do szerszej autonomii – w którym obie strony instrumentalizowały różnice tożsamościowe. Jednocześnie ani religia nie była przyczyną tych wojen, ani zaangażowanie poszczególnych aktorów zagranicznych nie było dyktowane poczuciem wspólnoty wyznaniowej (choć przykłady takiej solidarności da się wskazać).

W języku polskim termin „bałkański” nie generuje aż tak negatywnych skojarzeń, a czasami (przede wszystkim wśród przedstawicieli młodszego pokolenia) kojarzy się wręcz bardzo pozytywnie – z wakacyjnym wypoczynkiem, smaczną kuchnią, dobrą muzyką i gościnnymi ludźmi. Nad Wisłą mamy do czynienia raczej z odwrotnym problemem – chodzi o romantyzowanie regionu, stosowanie uproszczeń oraz ignorowanie miejscowych bolączek i traktowanie ich jako składowej koloryty lokalnego. Pełne kawiarnie w środku tygodnia pracy uważamy za element stylu życia, a nie objaw powszechnego bezrobocia. Powrotu do tradycyjnych metod produkcji czy słabości przemysłu nie wiążemy z patologiami neoliberalnej transformacji, które odcisnęły też piętno na Europie Środkowej. Szukamy wytworów kultury ludowej – muzyki i folkloru – które wartościujemy pozytywnie, lecz często pomijamy literaturę, sztukę i dorobek intelektualny.

Wreszcie – uznajemy, że była Jugosławia funkcjonowała podobnie jak my za „żelazną kurtyną”, system komunistyczny został jej przez ZSRR narzucony siłą, a obywatele mieli kłopot z wyjazdami na Zachód (jak w wydanej przez IPN grze planszowej *Across the Iron Curtain*). Faktycznie zaś tamtejsze personalne i kulturalne kontakty ze światem demokratycznym cechowały się dużą intensywnością, a echa polityki prowadzonej w ramach ruchu państw niezaangażowanych nie milkną do dziś, co przejawia się w krytycznym podejściu do kursu zarówno Rosji, jak i USA oraz powiązaniach z państwami afrykańskimi, arabskimi czy Dalekiego Wschodu. Odwrotnie niż w naszym przypadku komunizm w Jugosławii kojarzy się ze swobodą przemieszczania się i kosmopolityzmem, a lata 90. przyniosły izolację trwającą prawie do końca pierwszej dekady XXI wieku, gdy wreszcie UE zniosła wobec obywateli krajów bałkańskich reżim wizowy.

Pułapki bałkanizmu

Zachodnie orientalizujące myślenie o regionie jest, jak wspomniano, nadal żywe, co niejednokrotnie prowadzi do błędnego odczytywania zachodzących tam procesów i przekłada się na postawę neokolonialną, zakładającą, że tylko państwa zachodnie, narzucając mu i egzekwując swoje rozwiązania przy wsparciu siły militarnej, mogą doprowadzić do jego stabilizacji i przemian

społeczno-politycznych wedle liberalnego modelu. Zarówno elity, jak i społeczeństwa Bałkanów miały bowiem nie dorosnąć do demokracji. W konsekwencji podmiotowość i głosy lokalnych aktorów regularnie pomija się zgodnie z założeniem, że eksperci zewnątrzni wiedzą lepiej, czego te społeczności potrzebują. Widać to zwłaszcza dziś – aktualne podejście do nich stawia stabilność ponad demokratyzację (tzw. stabiliokracja). Zgodnie z nim jedynie silni liderzy kontrolowani przez Zachód albo blisko z nim związani są w stanie zapewnić Bałkanom spokój – co odpowiada lokalnym decydom, ale już niekoniecznie zwykłym ludziom.

Negatywne zjawiska są (szczególnie w mediach) wyolbrzymiane i traktowane jako dowód na zacofanie regionu, każdy problem urasta do rangi zbrodni wymagającej zagranicznej interwencji, a kryzys polityczny postrzegany jest jako początek nowej wojny. O masowej strzelaninie w szkole w Serbii w 2023 r. usłyszała cała Europa i interpretowano ją jako wyraz „naturalnych skłonności do przemocy”, mimo że na Bałkanach do takich sytuacji wcześniej nie dochodziło, a w państwach unijnych – wręcz przeciwnie. Doniesienia o przystępowaniu okolicznych mieszkańców do ISIS podczas konfliktu na Bliskim Wschodzie opisywano zaś w kategoriach radykalizowania się tamtejszych wyznawców islamu, choć odnośne statystyki dla wielu krajów UE wyglądały dużo gorzej. Choć współczynnik morderstw kobiet z rąk partnerów jest – według danych ONZ – zdecydowanie niższy na Bałkanach niż chociażby na Łotwie, to traktuje się ten problem jako specyficzny dla tego regionu.

Powyższe zjawiska oczywiście tam istnieją i należy z nimi walczyć, lecz nieraz stanowią symptom ogólniejszych tendencji globalnych. Jednocześnie uznanie ich za komponenty szeroko rozumianej bałkańskości tylko oddala nas od zrozumienia ich rzeczywistych uwarunkowań (bywa, że wyjątkowych dla każdego społeczeństwa) i faktycznego przeciwdziałania im. Zanim więc uznamy coś za aspekt lokalnej specyfiki, warto porównać statystyki z tymi dotyczącymi UE i osadzić wydarzenia w konkretnym kontekście społeczno-politycznym (przykładowo o wyjazdach do Syrii decydowało głównie ubóstwo, a nie ideologia). Przede wszystkim nie wolno zaś ulegać medialnej panice – trzeba weryfikować dane i szukać pierwotnego źródła informacji, najlepiej miejscowego, zanim powieli się doniesienia o wybuchu kolejnego konfliktu zbrojnego w regionie (co zdarzyło się także polskim mediom).

Mój ulubiony przykład takiej interpretacji sytuacji dotyczy BiH i obrzucenia petardami przez nudzących się nastolatków auta, którym podróżował Anto Jeleč, jeden z dowódców armii. Zajście to prasa, telewizja i internet przedstawiły jako rezultat aktywności islamskich terrorystów i zamach na instytucje państwowe, a poważna literatura naukowa wciąż przytacza jako fakt. Z zainteresowaniem obserwowałam, jak głupi incydent z fajerwerkami przeistoczył się w atak bombowy.

Opisywane podejście obejmuje też ignorowanie pozytywnych wydarzeń i procesów. Po pierwsze w Kosowie powstało najbardziej demokratyczne państwo regionu z coraz sprawniejszą gospodarką – to jeden z nielicznych przykładów zakończonej powodzeniem zachodniej interwencji (nie neguję przy tym rozmaitych bolączek, z którymi wciąż się ono zmagają). Po drugie w BiH pokojowo współżyją trzy narody, które wcześniej toczyły ze sobą brutalną wojnę, a kraj ten po zawarciu porozumienia w 1995 r. nie doświadczył poważniejszych incydentów na tle etnicznym (co często zdarza się w środowisku pokonfliktowym). Do dziś – choć politycy stale podsycają napięcia – do takich zająć nie dochodzi, a w społeczeństwach – mimo rozczarowania trwającą już prawie trzy dekady integracją z UE – utrzymuje się silna prozachodnia i prounijna orientacja. Wśród wartych wspomnienia osiągnięć znajdują się również wstąpienie do NATO trzech z sześciu krajów tej części Europy czy sukcesywny wzrost poziomu życia jej mieszkańców.

Pozorne podobieństwa...

Bałkany przywykliśmy traktować jako swego rodzaju monolit – zbiór podmiotów borykających się ze zbliżonymi wyzwaniem wynikającymi ze wspólnego dziedzictwa historyczno-kulturowego (mowa m.in. o funkcjonowaniu w ramach Imperium Osmańskiego, bagażu systemu komunistycznego i pamięci o konfliktach zbrojnych). Tymczasem są one bardzo zróżnicowane pod względem chociażby wypracowanego systemu politycznego i tradycji państwowych, co przekłada się na odmienne mechanizmy polityki wewnętrznej i różne pozycjonowanie się w stosunkach z partnerami zagranicznymi.

Struktura Serbii jest silnie scentralizowana, władza i elity – skoncentrowane w Belgradzie – a odrębności lokalne i etniczne – pomijane i ignorowane przez rządzących. Ten stan rzeczy znajduje odzwierciedlenie chociażby w systemie wyborczym – cały siedmiomilionowy kraj to zarazem jeden okręg. Przy tym głosuje się na listę, a nie na kandydata, zatem o tym, czy ktoś dostanie się do parlamentu, decyduje lider partii, a nie wyborcy. Ustroje Kosowa czy Macedonii Północnej przewidują szeroką autonomię samorządów (nie zawsze urzeczywistnianą) i zapewniają ugrupowaniom reprezentującym mniejszości narodowe daleko idące uprawnienia. BiH cechuje się zaś władzą centralną o bardzo ograniczonych prerogatywach, operującą w reżimie konsensualnym zakładającym rządzenie przez elity polityczne trzech narodów – co miało umożliwić zawiązanie wspólnego państwa po konflikcie z lat 90.

Niektóre państwa regionu są właściwie homogeniczne (Albania) albo żyją w nich nieliczne mniejszości (Serbia), inne – zróżnicowane, jak Macedonia Północna (udział Albańczyków w populacji wynosi 25%), BiH (Boszniacy – 50,1%,

Serbowie – 30,8%, Chorwaci – 15,5%) czy wreszcie Czarnogóra, gdzie naród tytularny nie stanowi większości (Czarnogórcy – 45%, Serbowie – 29%, Bośniacy – 9%, Albańczycy – 5%). Te różnice trzeba brać pod uwagę przy analizie sytuacji w poszczególnych państwach. Założenia dotyczące jednego mogą się zupełnie nie sprawdzać w odniesieniu do innego – mimo podobieństw. Najwyraźniej fakt ten potwierdzają Albania i Kosowo – kraje bliskie językowo, lecz o rozbieżnych interesach (np. Tirana skłania się ku współpracy z Serbią, którą w Prisztinie uważa się za największe zagrożenie). Co więcej, ich społeczeństwa również mają odmienną charakterystykę: kosowskie jest młode, demokratyczne i egalitarne, a zarazem bardziej przywiązane do religii, a albańskie – silnie zsekularyzowane, ale hierarchiczne i patriarchalne, jak również coraz bardziej autokratyczne. Nie wolno więc zakładać, że znajomość któregoś z krajów zapewnia wgląd w nie wszystkie.

...i duża wewnętrzna różnorodność

Państwa Bałkanów Zachodnich – z wyjątkiem Serbii – zaliczają się do krajów o niewielkiej liczbie ludności (od 600 tys. w Czarnogórze do 3,1 mln w BiH) i stale kurczącej się populacji, a łączny PKB regionu jest porównywalny ze słowackim. Na to nakładają się różnice determinowane geografą – poszczególne wspólnoty, często oddzielone pasmami przebiegających przez półwysep gór, zwykle funkcjonowały oddzielnie, nieraz ze sobą rywalizując, co dzisiaj przekłada się na znaczne odmienności dialektalne, silną tożsamość lokalną i pamięć historyczną – co trudno pojąć mieszkańcomi homogenicznej etnicznie i językowo Polski. Przykładowo mała Czarnogóra obejmuje bogate wybrzeże, Podgoricę i górzysty, niedostępny interior. Z kolei Albania składa się z górzystej północy (z silnym komponentem katolickim), gdzie dominowały wspólnoty klanowe i pasterstwo, oraz bogatych dolin na południu z dużymi majątkami ziemskimi. Obecnie ten podział skutkuje m.in. tradycją głosowania na różne bloki polityczne oraz silnymi antagonizmami pomiędzy obiema grupami funkcjonującymi w ramach jednego państwa. Znaczne odrębności charakteryzują też innych przedstawicieli nominalnie tych samych narodów, często zamieszkujących kilka państw. Choć Serbowie w BiH mogą się zdecydowanie różnić od ich pobratymców w Chorwacji czy Czarnogórze pod względem poglądów i interesów, to często dane narody traktuje się jako spójną grupę o wspólnych celach.

Osią podziału jest także pogłębiająca się przepaść pomiędzy stolicami – przyciągającymi ludzi, bo oferującymi (jako jedyne) zatrudnienie – oraz coraz biedniejszą, wyludniającą się prowincją, gdzie jak w soczewce skupiają się niedomagania słabych państw bałkańskich. Rozwijające się duże miasta i tętniące życiem kurorty tworzą pozory boomu gospodarczego, wolności oraz

triumfu liberalizmu. I choć uważna obserwacja pozwoli dostrzec problemy również w Belgradzie czy Tiranie, to wycieczki na peryferie lepiej pokażą, jak rzeczywiście działa dane państwo i jak sprawni są rządzący nim. Podróże umożliwiając skonfrontowanie narracji władz – szczególnie serbskich i albańskich – o ogromnych sukcesach ekonomicznych z zapaścią infrastruktury publicznej i dysproporcjami w rozwoju gospodarczym. Wędrówka przez opuszczone obszary pozbawione jakiegokolwiek przemysłu pozwala też zrozumieć, dlaczego w regionie tak łatwo zbudować sieci zależności. Gdy sektor publiczny stanowi jedyne dostępne miejsce pracy, pozycja i wpływy dysponującej tym zasobem ekipy są potężne.

Rozmiar państw i ich zróżnicowanie wewnętrzne oddziałują na kształt tamtejszych elit, często skupionych w małych kręgach znajomych, nieraz uwikłanych w najróżniejsze koligacje rodzinne i biznesowe, o których wiedza daje lepszy wgląd w tło podejmowanych decyzji i przyjmowanych strategii. Uwarunkowania te przekładają się na znaczenie czynnika personalnego w życiu politycznym – sojusze i spory niekoniecznie są rezultatem poglądów, ale wynikają z osobistej historii, pochodzenia czy zaplecza rodzinnego i przyjacielskiego. W odniesieniu do sceny partyjnej poszczególnych krajów trudno więc stosować klasyczne podziały na lewicę i prawicę oraz konserwatyzm i liberalizm – szyldy ugrupowań to zwykle (choć nie zawsze) nic nieznaczące emblematy. W Albanii Partia Socjaldemokratyczna prowadzi skrajnie liberalną politykę gospodarczą, a jej postępowość w warstwie społecznej objawia się nominowaniem na stanowiska rządowe sporej liczby kobiet (o znikomej władzy, bo o wszystkim i tak decyduje premier Edi Rama). Wyjątkowo oryginalny kamuflaż nazewniczy zastosowała natomiast macedońska Lewica – ugrupowanie krańcowo ksenofobiczne i nacjonalistyczne.

Państwa *in statu nascendi*

Kraje bałkańskie łączy to, że ich granice, a często samo istnienie czy odrębność tożsamościowa są kontestowane zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Sytuacja taka dotyczy nie tylko Kosowa, którego pomimo ogłoszonej jednostronnie w 2008 r. niepodległości nie uznaje szereg państw – w tym Rosja i Chiny, ale też członkowie UE i NATO – co poważnie utrudnia mu funkcjonowanie na arenie międzynarodowej. Odnosi się również do BiH, uważanej przez serbskie elity za twór sztuczny, oraz Macedonii Północnej, gdzie tożsamość etniczną tytularnych mieszkańców kwestionują prawie wszyscy sąsiedzi. Z kolei Serbia formalnie wciąż uznaje Kosowo za fragment swojego terytorium i liczy (a przynajmniej część jej elit) na odzyskanie nad nim kontroli, a zarazem pretenduje do odgrywania kluczowej roli na obszarach zamieszkanym przez Serbów żyjących

w granicach innych państw. Utrzymujące się poczucie zagrożenia wpływa na strategię elit – postawy defensywne i brak skłonności do kompromisu, bo ten może zostać uznany za oznakę słabości i zachęcać sąsiadów do stawiania kolejnych żądań. Co więcej, celem rządzących jest wzmacnianie strachu i niechęci wobec sąsiadów, gdyż to wciąż skuteczna i łatwa metoda mobilizacji społecznej i odwracania uwagi od innych problemów czy niedociągnięć władz. Dlatego trudności gospodarcze, protesty albo ujawnianie skandali korupcyjnych sprawiają, że politycy prowokują napięcia w relacjach z państwami ościennymi lub drobne incydenty. W ostatnich latach to poczucie niestabilności w regionie wzrosło ze względu na coraz mniejsze zaangażowanie Zachodu. UE jest skupiona na problemach wewnętrznych i trwających konfliktach w swoim sąsiedztwie, a polityka Stanów Zjednoczonych stała się nieprzewidywalna po powrocie do władzy prezydenta Donalda Trumpa, który podczas pierwszej kadencji był przychylny idei zmiany granic na półwyspie.

To poczucie tymczasowości uosabia powtarzana w wielu wersjach anegdota o kobiecie, której przynależność obywatelska zmieniała się wielokrotnie na przestrzeni ostatniego stulecia, mimo że nigdy nie wyjechała ze swojej wsi. Przekłada się ono na stosunek społeczeństw bałkańskich do państwa, który jest, łagodnie mówiąc, ambiwalentny. Instytucje państwowe na Bałkanach są postrzegane jako nietrwałe oraz służące interesom rządzących, a nie obywateli. Stąd strukturami dającymi jednostce oparcie, gwarantującymi jej bezpieczeństwo, wspierającymi ją ekonomicznie i finansującymi prywatne usługi zdrowotne są wspólnota lokalna czy szeroka pojęta rodzina. Choć i w tej dziedzinie istnieją duże różnice regionalne. W Kosowie, gdzie długo walczono o samą niezawisłość, panuje przekonanie, że szacunku dla organów państwa społeczeństwo musi się jeszcze nauczyć, bo zbyt długo żyło bez nich. W Serbii zaś aparat administracyjny stanowi raczej źródło poczucia zagrożenia oraz element kontroli nad mieszkańcami i ich subordynowania. Ludzie przyzwyczaili się, że władza niespecjalnie dba o zaspokajanie ich potrzeb, więc muszą to robić sami – co skutkuje ich apatią i generalnym brakiem zaangażowania w politykę.

Historia jako pole ciągłej walki

Poznanie dziejów danego regionu to niezbędny warunek zrozumienia jego charakterystyki, ale w przypadku Bałkanów nie jest to zadanie łatwe. Przeszłość podlega ciągłym interpretacjom, służąc bieżącej walce politycznej – i wewnętrznej, i międzynarodowej. Leżące tu młode kraje po upadku komunizmu i rozpadzie Jugosławii dążyły do legitymizacji swojej państwowości i uzasadniania jej własną historią, co często przekładało się na pisanie jej od nowa. Poszukiwania starożytnych korzeni swojego narodu nabrały intensywności, bo odwoływanie

się do tradycji antycznych miało potwierdzać, że żył on na określonym terenie pierwszy i ma większe prawo do konkretnych terenów niż sąsiedzi. Temu służyło (i służy) łączenie początków państwowości macedońskiej z osobą Aleksandra Macedońskiego czy uznawanie się przez Albańczyków za potomków plemion iliryskich. W odniesieniu do średniowiecznych państw znajdujących się niegdyś na tym obszarze stosuje się nowoczesne kategorie narodowe, a płynne tożsamości etniczne czy nawet religijne będące jego cechą swoistą wymagają dookreślenia. Panuje terror jednoznaczności – spory o tożsamość narodową postaci historycznych mogą wywołać ostry konflikt, jak ten pomiędzy Bułgarią a Macedonią Północną.

Powszechną praktyką jest budowanie tożsamości narodowej na kulcie ofiary – poprzez eksponowanie krzywd (rzeczywistych bądź wyobrażonych) doznanych od narodów ościennych. Dotyczy to nie tylko ostatnich wojen z lat 90., lecz także dziejów komunistycznej Jugosławii (kto był najbardziej poszkodowany i prześladowany), okresu międzywojennego oraz podległości Austro-Węgrom i Imperium Osmańskiemu. Wykreowanie wizerunku ofiary wymaga też wyrugowania informacji o wszelkich zbrodniach dokonanych przez przedstawicieli danej społeczności (*vide* ludobójstwo w Srebrenicy) czy praktykach dyskryminacyjnych względem członków innych grup (polityka wobec Albańczyków w byłej Jugosławii). I tak serbskie elity skupiają się dziś na pielęgnowaniu pamięci o wypędzeniu Serbów z Chorwacji w 1995 r. i o nalożeniu NATO z 1999 r., przy czym zupełnie pomijają przyczyny, dla których do tych wydarzeń w ogóle doszło.

Nie tylko służy to wzmocnieniu własnej pozycji na tle sąsiadów na arenie międzynarodowej, lecz także stanowi chętnie używane narzędzie mobilizacji politycznej. Bałkańscy liderzy ochoczo budują bowiem swoją pozycję, pretendując do bycia jedynymi gwarantami bezpieczeństwa narodu. Nie sprzyja to prowadzeniu rzetelnych badań historycznych, a zachodnie piśmiennictwo naukowe – z uwagi na brak zainteresowania regionem czy niezajomość lokalnych źródeł i języków – również nie zasypuje tej luki w pełni. Na te wyzwania nakłada się historia mówiona, która wciąż odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu pamięci o przeszłości, a wskutek wspomnianych odmienności geograficznych oraz licznych w ostatnim stuleciu ruchów migracyjnych może się silnie różnić w zależności od tego, kto i gdzie z nami dyskutuje. Badaczowi pozostaje zatem konfrontowanie rozmaitych wersji wydarzeń (a w optymalnej, choć nie zawsze dostępnej opcji – sięganie do dokumentów i wizyty w archiwach), które należy traktować z dużą dozą ostrożności oraz uwzględnieniem celu i kontekstu ich powstania. Poznanie i weryfikacja faktów nie oznaczają jednak, że wiemy, jak dane zdarzenia odbierają społeczeństwo i konkretne jednostki – to wypadkowa osobistych i rodzinnych historii oraz aktualnej propagandy.

Gospodarka na sterydach

Stwierdzenie, że sytuacja ekonomiczna wpływa na politykę, to oczywisty truizm. Na Bałkanach ilustracją tego procesu jest choćby oddziaływanie globalnego kryzysu gospodarczego z 2008 r., który całemu regionowi przyniósł dramatyczny wzrost bezrobocia, spadek poziomu życia i inne negatywne konsekwencje. Tamtejsze społeczeństwa odczuły je tym boleśniej, że właśnie doświadczały krótkiego okresu prosperity po odsunięciu od władzy autokratycznych liderów z lat 90. i zakończeniu konfliktów zbrojnych. Tamten kryzys przyczynił się także do głębokiego rozczarowania samą demokracją i transformacją gospodarczą, zwykle oznaczającą uwłaszczenie się elit politycznych na majątku państwowym, oraz przełożył się na zahamowanie reform i integracji z UE, a w niektórych krajach otworzył drogę do władzy siłom populistycznym o nacjonalistycznej proweniencji.

Jednocześnie bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, jak faktycznie wygląda sytuacja gospodarcza na półwyspie. To pokłosie dużej roli sektora nieformalnego – działającego poza legalnym obiegiem i regulacjami – ale też rozpowszechnienia korupcji i przestępczości zorganizowanej. Próby oszacowania skali stref szarej (legalnej, ale niezarejestrowanej działalności) i czarnej (nielegalnej) z góry skazane są na porażkę – poszczególne instytucje stosują do oceny tych zjawisk różne metodologie. Podczas gdy zgodnie z badaniem siły roboczej (Labour Force Survey) zatrudnienie w sektorze nieformalnym wynosi od ok. 20% w Macedonii Północnej i Serbii do 37% w Albanii, organizacje pozarządowe zajmujące się korupcją podają znacznie wyższe wartości – od 36% w Serbii do 76% w Kosowie. Ta rozbieżność uwidacznia szerszy problem z danymi, które w państwach bałkańskich nierzadko nie odzwierciedlają rzeczywistości. Niekiedy to konsekwencja celowego działania rządzących, pragnących się pochwalić lepszymi wskaźnikami, niekiedy niezadowolającej jakości pracy urzędów statystycznych (choć w ostatnich latach sytuacja w tym względzie i tak się poprawiła). Do tego dochodzi problem wykorzystywania tamtejszych gospodarek do legalizowania nieuczciwie zdobytych pieniędzy (kiedyś poprzez np. myjnie samochodowe, teraz m.in. z życiem sektora budowlanego), co poważnie zaburza konkurencję na tych rynkach i utrudnia funkcjonowanie legalnym biznesom.

Kolejne zagadnienie, które trzeba poruszyć, dotyczy znacznego wpływu na bałkańskie gospodarki silnych grup oligarchicznych zbliżonych do władzy, która w sposób formalny i nieformalny ogranicza dostęp do rynku podmiotom pozbawionym zaplecza politycznego, przez co dochodzi do utrzymywania się sztucznie zawyżonych cen, bynajmniej niewynikających z gry popytu i podaży, kosztów produkcji oraz podatków. Ten stan rzeczy powoduje rozmaite, nieraz zadziwiające anomalie – przykładowo żywność w serbskich sieciach handlowych jest sporo droższa niż w Polsce.

Jak zatem analizować stan tych gospodarek? Nie poprzestawać wyłącznie na sprawdzeniu głównych wskaźników, lecz weryfikować ich nagłe fluktuacje (bo spadek bezrobocia może być skutkiem zmiany metodologii, a nie rzeczywistej poprawy sytuacji ekonomicznej). Przydatne są rozmowy z ekspertami, ale i zwykłymi pracownikami różnych sektorów – o ich sytuacji zawodowej, średnich zarobkach, perspektywach rozwoju danych branż itd.

Media – wątpliwe źródło informacji

Środki masowego przekazu – przynajmniej te najpopularniejsze i ogólnodostępne – już dawno przestały być źródłem wiedzy zarówno dla społeczeństw regionu, jak i badaczy. Albo szerzą one korzystne dla rządzących narracje (np. w Serbii), albo stanowią narzędzie nacisku na nich ze strony oligarchów (Albania, Kosowo) lub nawet aktorów zagranicznych (jak rosyjski Sputnik w Serbii czy media kontrolowane przez spółki węgierskie w Macedonii Północnej). Niedofinansowane, operujące na bardzo małych rynkach prasa, stacje i portale bałkańskie nie pełnią funkcji kontrolnych ani wobec władz, ani grup biznesowych. Nie mają również środków na przygotowywanie długich, fachowych, pogłębionych materiałów.

Dodatkowo lokalni politycy już od dawna stosują taktykę Trumpa polegającą na zasypywaniu mediów ogromną ilością sprzecznych, kontrowersyjnych i fałszywych informacji, których nikt nie jest w stanie przeanalizować. Przykładowo prezydent Serbii Aleksandar Vučić lubuje się w wielogodzinnych, niejednokrotnie codziennych występach w ulubionych stacjach. Od jego ministrów tego samego dnia można usłyszeć informacje o szybkim wdrażaniu reform wymaganych przez UE i zacieśnianiu współpracy z Rosją, jako sukces zaś prezentuje się rozpoczęcie inwestycji, która zgodnie z pierwotnymi planami miała zostać ukończona lata temu. Na półwyspie istnieją jeszcze wprowadzie aktywne grupy dziennikarzy śledczych tworzących teksty dokumentujące korupcję i nadużycia, ale nie rekompensują one braku bieżącej rzetelnej informacji.

Śledzenie mediów pozwala więc określić taktyki działania rządzących, pokazuje, co chcą ukryć, oraz uwidacznia strategie grup interesu i ich relacje z władzami – rzadko jednak dostarcza wiarygodnej wiedzy o tym, co się dzieje. Dobitnie obrazują to chociażby toczące się od listopada 2024 r. protesty w Serbii, o których publiczny nadawca nie informował przez długi czas w ogóle, a gdy już zaczął, stawiał demonstrantów w złym świetle i ilustrował manifestacje scenami z rzekomych bójek. Media służą też decydom do odwracania uwagi od bieżących problemów (społecznych i gospodarczych), w dogodnych momentach eskalując napięcia z sąsiadami (*vide* regularnie ujawniane plany obalenia rządu w Serbii przez wrogów zewnętrznych bądź wewnętrznych czy doniesienia o incydentach na tle etnicznym w państwach ościennych). Tu wracamy do kwestii

nieliczności elit – nieraz rozmowa z ich przedstawicielami daje o wiele więcej niż codzienne czytanie gazet.

Wpływy zagraniczne

Oddziaływanie aktorów zewnętrznych na życie polityczne małych krajów bałkańskich jest zdecydowanie większe, niż ma to miejsce w przypadku tych potężniejszych czy należących do UE. W pierwszej kolejności warto zwrócić uwagę na BiH – gdzie wpływy te usankcjonowano formalnie, powołując instytucję Wysokiego Przedstawiciela, dysponującego kompetencjami ustawodawczymi, wykonawczymi i sądowniczymi – czy Kosowa – gdzie kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa ma kontyngent wojsk NATO. Poparcie partnerów zagranicznych to nieraz newralgiczny element legitymizacji władz – to oni dostarczają rządzącym zasoby (pieniądze, wsparcie techniczne i szkoleniowe oraz głos w organizacjach międzynarodowych) poprawiające ich pozycję względem konkurentów. Na szczęblu unijnym ważnym kanałem kreowania wizerunku i zabiegania o poparcie jest kooperacja w ramach europejskich partii, nieraz przekładająca się na ocenę poczynań polityków z regionu.

Takie uwarunkowania skutkują różnymi strategiami aktorów w poszczególnych krajach. Miejscowi przywódcy nauczyli się już, że wystarczy deklarować przywiązanie do wartości demokratycznych i integracji europejskiej, by kraje zachodnie zaczęły ignorować autokratyczne praktyki sprawowania władzy opartej na sieciach klientystycznych i nepotyzmie. Czasami stawiają oni na budowanie wizerunku proeuropejskich reformatorów i uległość wobec zagranicznych (zwłaszcza unijnych) decydentów przy jednoczesnym braku realnych działań, by wdrożyć wymagane przez UE reformy dotyczące budowania instytucji demokratycznego państwa prawa. Taką taktykę stosuje przykładowo premier Albanii, o którym mówi się „liberał na Zachodzie, autokrata w domu”. Z kolei prezydent Serbii koncentruje się raczej na zdobywaniu przychylności poszczególnych państw członkowskich, gwarantując im korzystne warunki współpracy oraz kontrakty dla wywodzącego się z nich biznesu i ichniejszych grup interesu, a jednocześnie wzmacnia swoją pozycję względem partnerów zachodnich poprzez zbliżenie z Chinami i Rosją.

Niekończąca się unijna integracja

Perspektywa członkostwa w UE miała być silnym impulsem reformatorskim dla krajów regionu, jak również doprowadzić do transformacji politycznej i gospodarczej oraz trwałej stabilizacji Bałkanów. Choć większość tamtejszych społeczeństw nadal popiera integrację, to w szybką akcesję już mało kto wierzy.

Proces ten trwa zdecydowanie zbyt długo – przykładowo Macedonia Północna uzyskała status kandydata w 2005 r., ale wciąż nie rozpoczęła negocjacji akcesyjnych. Politycy unijni wprawdzie często powtarzają, że miejsce Bałkanów jest w Unii, lecz robią niewiele, by tak się rzeczywiście stało, co podważa wiarygodność perspektywy członkostwa. Sama polityka rozszerzenia jest także nieraz instrumentalizowana w relacjach bilateralnych pomiędzy państwami członkowskimi a kandydatami (ci pierwsi domagają się różnych koncesji w zamian za zgodę na postępy w integracji tych drugich) oraz w grze interesów w UE. Pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę w 2022 r. przyniosła pewne ożywienie polityki rozszerzenia i po długiej przerwie niektóre państwa poczyniły jakieś postępy na drodze do UE, ale było to raczej podyktowane potrzebą wizerunkowego sukcesu Brukseli niż faktycznym wdrażaniem standardów unijnych.

W latach 2024–2025 spektakularne sukcesy w tej dziedzinie osiągnęła Albania, która pod względem liczby otwartych rozdziałów negocjacyjnych wyprzedziła resztę półwyspu z wyjątkiem Czarnogóry. Czy ten fakt odzwierciedla lepsze przygotowanie Tirany do członkostwa? Niekoniecznie. Informacji o postępach teoretycznie dostarczają przygotowywane corocznie przez Komisję Europejską raporty oceniające stopień realizacji wymaganych przez UE reform. Dokumenty te najlepiej czytać, porównując osiągnięcia kandydatów i w odniesieniu do wersji z lat poprzednich. Unia dysponuje znaczną wiedzą o wszystkich kandydatach, ale już jej ocena dorobku poszczególnych rządów zwykle wypływa z sympatii politycznych. To sprawia, że w jednym przypadku obietnicę wdrożenia jakichś zmian odnotowuje się jako postęp, a w innym wprowadzenie skomplikowanej reformy uznaje za niewystarczające.

Brak przełożenia podejmowanych działań na postępy w integracji poważnie osłabia wpływy unijne w regionie i wolę inicjowania reform ze strony elit. Klasycznym przykładem ilustrującym to wyzwanie jest Macedonia Północna i los lewicowego premiera Zorana Zaewa. W 2018 r. jego rząd pomimo oporu części społeczeństwa zawarł historyczne porozumienie z Grecją kończące wieloletni spór dotyczący nazwy państwa i blokujący przez ponad dekadę zbliżenie z UE i NATO. Proreformatorskie władze liczyły, że przełoży się to na szybką akcesję. Tak się jednak nie stało – proces integracji zablokowała Francja, a potem Bułgaria. Skopje do tej pory nie rozpoczęło negocjacji, a Zaew przegrał wybory.

W konsekwencji elity poszczególnych krajów regionu deklarują wprawdzie wolę szybkiego zbliżenia z Unią, by nie stracić poparcia należących do niej partnerów, lecz nic w tym kierunku nie robią. Potwierdzają to rankingi oceniające państwa półwyspu pod kątem kluczowego dla przyszłej akcesji obszaru – rządów prawa czy stanu demokracji. Zestawienia te wskazują na brak daleko idących zmian od ponad dekady, a nawet regres. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest utrzymująca się migracja z regionu – najczęściej dyktowana

już nie dotkliwym przymusem ekonomicznym, ale chęcią funkcjonowania w stabilnym i przewidywalnym systemie politycznym. Mieszkańcy Bałkanów, utraciwszy wiarę, że ich kraje kiedykolwiek wejdą do UE, postanowili do niej dołączyć na własną rękę.

Nowoczesne autokracje

Dziś, w obliczu niepewności w kwestii akcesji, za skuteczniejsze niż złudne wdrażanie reform sposoby wzmacniania własnej pozycji politycznej uważa się tworzenie silnych sieci zależności zapewniających poparcie w kolejnych wyborach, podporządkowywanie instytucji państwa interesom partii władzy oraz osłabianie mechanizmów kontrolnych w postaci mediów czy społeczeństwa obywatelskiego. Współczesne wersje bałkańskich autokracji są zdecydowanie subtelniejsze i bardziej wyrafinowane niż te znane z lat 90. Dziennikarzy i przeciwników politycznych już się nie zabija, lecz po prostu uniemożliwia się im pracę, podważając ich wiarygodność i ograniczając możliwości dotarcia do społeczeństwa. Pozornie w mediach panuje pluralizm – ludzie mają dostęp do licznych tytułów i szerokiej oferty. Co z tego, skoro prezentują one właściwie te same treści (klasyczny przykład to identyczne okładki prawie wszystkich dzienników w przededniu wyborów w Serbii). Działają też różnorodne partie polityczne, ale część z nich pełni tylko funkcję koncesjonowanej opozycji – często skrajnie prawicowej, by na jej tle rządzący sprawiali wrażenie umiarkowanych. Wybory już dawno przestały dowodzić wolnej woli wyborców – często świadczą raczej o zakresie kontroli władz nad obywatelami.

Aktywność w opozycji wiąże się z niebagatelnymi kosztami prywatnymi i zawodowymi – presją ekonomiczną (w tym zwolnieniem z pracy, utratą zamówień), szykanami (wyrzuceniem dziecka z przedszkola, utrudnieniami w dostępie do usług publicznych) oraz wystawieniem na medialne lincze. Otwarte granice powodują, że ci najbardziej niezadowoleni, a zarazem zdolni do działania wyjeżdżają, co zapewnia rządzącym wygodny wentyl bezpieczeństwa. Nie dosypuje się również głosów w wyborach, lecz sprawna sieć partyjnych popleczników przekonuje do opowiadania się za tym czy tamtym kandydatem (oferując doraźne korzyści lub zastraszając) na wiele tygodni przed głosowaniem.

W przeciwieństwie do przywódcy Serbii z lat 90. Slobodana Miloševicia obecnie żaden decydent z półwyspu nie odważy się jednak otwarcie wystąpić przeciwko zachodnim partnerom czy porzucić drogi integracji unijnej, ponieważ taki krok mógłby go pozbawić zagranicznego poparcia. Unia nie krytykuje miejscowych polityków za niewdrażanie reform i używanie nacjonalistycznej retoryki, a także milcząco akceptuje łamanie rządów prawa oraz ograniczanie wolności mediów i swobód obywatelskich. Przedstawiciele UE regularnie

spotykają się z bałkańskimi liderami przy okazji różnych szczytów, a gratulując wdrażania reform, legitymizują ich władzę i wzmacniają ich pozycję. To zresztą kolejna przyczyna, dla której Bruksela jest postrzegana jako poplecznik autokratycznych przywódców – bo nie reaguje na ich sprzeczne z unijnymi wartościami posunięcia.

Protesty ludzi regularnie wychodzących na ulice w geście niezgody na bezkarność i arogancję polityków oraz zawłaszczanie przez nich państwa (BiH w 2014 r., Macedonia Północna w 2016, Albania w 2019 i 2020, Serbia od 2016) nic nie dają. Cieszący się poparciem Zachodu decydenci wiedzą, że każda demonstracja kiedyś się skończy, więc trzeba tylko spokojnie czekać i nie ustępować. Taki stan rzeczy pogłębia apatię mieszkańców i zabija wiarę w jakiegokolwiek zmiany.

Wyzwania, z którymi mierzą się Bałkany – marginalizacja mediów, osłabianie instytucji demokratycznych, wzrost oddziaływania powiązań z biznesem na politykę – odpowiadają szerszym tendencjom globalnym. Te same negatywne procesy widzimy w ustabilizowanych krajach zachodnich. Nawet w pewnym kontraście do nich – w regionie (mimo trudnych doświadczeń związanych z kryzysem migracyjnym z 2015 r.) nie wzrasta bowiem popularność sił radykalnych, nacjonalistycznych i antyemigracyjnych.

Analizowanie procesów zachodzących w specyficznej rzeczywistości bałkańskiej zapewne nie odbiega zasadniczo od badania innych części świata, choć sprawia trudności z uwagi na rozproszenie źródeł informacji, ich wątpliwą wiarygodność i powszechność ocen opartych na stereotypach. Wymaga również czasu, bo to on jak nikt i nic ujawnia mechanizmy działania oraz weryfikuje deklaracje i intencje aktorów politycznych. Jest to proces żmudny i nakazujący ciągle konfrontować dane o różnym pochodzeniu, weryfikować je (optymalnie w terenie) i sięgać do źródeł pierwotnych – dokumentów, decyzji itd. Pamiętajmy też o ostrożności – nie wolno ulegać łatwym interpretacjom ani uproszczeniu, że u podstaw wszystkich problemów regionu leżą zapóźnienia cywilizacyjne bądź napięcia etniczne wynikające z konfliktów.